

# POLSKA ZACHODNIA

## Tygodnik - organ P.Z.Z.

ROK II

POZNAŃ, DNIA 6 STYCZNIA 1946 R.

NR 1 (23)

### Ziemie Odzyskane zadaniem 1946 r.

Jeżeli na łamach naszego pisma dawaliśmy często wyraz przekonaniom o konieczności powołania do życia jedyne go ośrodka dyspozycyjnego w postaci specjalnego Ministerstwa Ziem Odzyskanych, opieraliśmy się na realnym spojrzeniu w twarz rzeczywistości. Obfity materiał dowodowy mówił, że okres nieskoordynowanego osadnictwa, bezplanowej gospo darki musi jak najszybciej ustąpić miejsca akcji przemysłanej, opracowanej, o oddechu długodystansowym. W stadium, w którym zakończyliśmy 1945 r. na ziemiach odzyskanych moglibyśmy wegetować czas pewien, ale nie rozwijać się i gruntuować nasze osiągnięcia polityczne.

Niewątpliwie zrobiliśmy bardzo wiele. Może więcej, niż zdołałby tego dokonać inny naród po strasznej katastrofie, jaką przeżył. Dynamika młodego narodu, jakim jesteśmy, zdziałała cuda. Wbrew trudnościom i przeszkodom, którym będzie się w historii należał rozdział, potrafiliśmy za-

ładnić pustkę, samorzutnie wykrzesać życie organizacyjne i założyć zręby życia gospodarczego. Gdzie, w jakim państwie zrobiono więcej na spustoszałych, zdewastowanych terenach? Niech powiedzą nam o tym reemigranci, wracający z południa Europy lub innych krajów, które przeszły wojnę. Wiemy i znamy nasze zdobycze i osiągnięcia, ale nie mniej znamy wszystkie braki i bolączki ziem odzyskanych.

Wiemy, że osadnictwo nie dotknęło jeszcze najbardziej zrujnowanych terenów na Śląsku i na Pomorzu Zachodnim, że są całe gminy, które trzeba zaludnić, wiemy dalej, że nowoosiedleńcom trzeba przyjąć z wydatną i rozumną, planową pomocą. Trzeba politycznie wzmocnić jego pozycję wobec pozostałych jeszcze Niemców, dać mu kredyt dostatecznie silny, aby mógł się zagospodarować, trzeba dać mu narzędzia gospodarskie, ułatwić nabycie inwentarza pociągowego i dochodowego. Dalej trzeba go otoczyć opieką prawną i ustabilizować

jego użytkowanie ziemią, a w osiedlach miejskich wypełnić zobowiązanie rządu wobec repatriantów, którzy pozostawili za Bugiem skromne, nieznacjonalizowane dekretami republik radzieckich mienie nieruchomości.

Trzeba politykę skarbową i politykę świadczeń rzeczowych przystosować do realnych możliwości osadnika. Trzeba wreszcie zacząć organizować jego życie społeczne i rozbudować szkolnictwo i oświatę pozaszkolną ogólną i rolniczą wśród repatriantów zabużańskich. Wykonanie tych zadań będzie nie do pomyślenia bez przeprowadzenia dalszej selekcji personalnej w administracji, a po jej dokonaniu wyposażenie administracji I instancji w należyte pełnomocnictwa. Wreszcie trzeba zapewnić bezpieczeństwo i szybki wymiar sprawiedliwości.

W ramach Ministerstwa Ziem Odzyskanych mogą znaleźć rozstrzygnięcie te wszystkie zagadnienia, których dotknęliśmy.

I tego od opiekuń-

czego ośrodka dyspozycyjnego oczekuje nie tylko osadnik na ziemiach odzyskanych, lecz cały kraj. Oczywiście Ministerstwo, pozostawione sobie, cudów nie zdziała bez pomocy wydatnej społeczeństwa zorganizowanego czy to w postaci Polskiego Związku Zachodniego czy też Samopomocy Chłopskiej lub innych analogicznych organizacji, znajdujących zrozumienie i podporę w stronnictwach politycznych.

Jeżeli rok 1945, a raczej jego 7—8 miesięcy nazwać możemy rokiem wspaniałych improwizacji, rok 1946 musi być rokiem planowego opanowania ziem odzyskanych.

Naród, który wygrał wojnę, nie może przegrać pokoju. I pokój ten wygra wbrew wszystkim i wszystkiemu, co mu stanie na drodze. Z nami poczucie sił narodu i sprawiedliwość dziejowa.

H. Barański



Gdynia — symbol morskich dążeń Narodu

# Nasze prawa do ziemi nadodrzańskiej

Celem polityki hitlerowskiej było fałszowanie historii i modyfikowanie faktów dla wcielenia w życie imperialistyczno-rasistowskich metod.

Każda książka polska, stająca na gruncie rzetelnej prawdy dziejowej w odwiecznym a bolesnym problemie polsko-germańskim, była nie tylko na indeksie, ale była palona na symbolicznych stosach nacjonalno-socjalistycznej inkwizycji. Kłamstwa natomiast o nas szerzone były za granicą zwłaszcza w Anglii i Stanach Zjednoczonych, gdzie częściowo się przyjęły.

Ale prawda nigdy nie da się całkowicie wypełnić. I jakkolwiek dzisiaj jest ona znana i szczęśliwie wydobyta na światło dzienne, jakkolwiek sycimy się jej ożywczą, intensywną treścią, wydaje się słuszne, aby ją głosić, aby ją wpajać w często mało jeszcze uświadomione masy społeczeństwa.

Jednym z takich doniosłych zagadnień dziejowych są nasze niezaprzeczone prawa do ziem, leżących nad Odrą i Nisą. Prawa te wypływają z trzech źródeł naszej przeszłości: 1) źródło historyczno-etnograficzne, 2) źródło geograficzne, 3) źródło polityczne.

Prawdą dziejową jest, iż ziemi między Wisłą a Łabą na początku wieku X, a częściowo i potem, przed utworzeniem się państwa polskiego, zajęte były przez plemiona słowiańskie, przez tzw. Słowian zachodnich. Obszar Słowiańszczyzny nadmorskiej np. sięgał w tym czasie od zachodniego brzegu dolnej Wisły poza zachodni brzeg dolnej Łaby.

Historycznie udowodnione jest też lechickie pochodzenie Mieszka I, który ustalił pierwsze nasze granice zachodnie (dowody: słowiańskie imię księcia i imiona całej rodziny, słowiański ustrój dynastii piastowskiej).

Geograficzne uzasadnienie ekspansji Słowian lechickich (z których się wywodzimy) w kierunku Odry i jej ujścia do Bałtyku tłumaczy się tym, iż Polanie osiedlili się nad Wartą prowadzącą ku Odrze. (Mieszko I wywodził się z jednego ze szczepów Polan).

Prawa historyczno-polityczne do linii Odry związane są ściśle z polityką Piastów, prowadzoną ze zmiennym szczęściem wskutek niezwykle chytrej i dokuczliwej agresji germańskiej. W polityce tej można by dopatrzeć się trzech etapów walki z Niemcami o naszą granicę zachodnią:

1. Ekspansja i podboje Mieszka I na Zachód; plany utworzenia potężnego

**bloku Słowian zachodnich** Bolesława Chrobrego;

2. Częściowa rewindykacja ziem zachodnich (Śląsk i Pomorze Gdańskie) przez Kazimierza Odnowiciela i podbój Pomorza Zachodniego przez Bolesława Krzywoustego;

3. Borykanie się z nowym problemem **krzyżackim** przez Łokietka i dążenia Kazimierza Wielkiego do powrotu na ziemi nadodrzańskie.

Rezultaty konkretne polityki Piastów są następujące: Mieszko I prowadził z Niemcami szereg walk o dorzecze i ujście Odry (pierwsza walka historyczna w r. 963 — odpieranie napadu grafa Wichmana; druga — w r. 967 — uzyskanie ujścia do Odry; walka z wyprawą cesarską w r. 979; odparcie najazdu króla duńskiego w przymierzu ze Szwecją w r. 986). Wreszcie wyprawa na Śląsk (górna i środkowa Odra) i zajęcie



go oraz ziemi krakowskiej jako ziem spornych między Mieszkiem a Czechami w r. 990.

Za panowania Mieszka dokonało się **opanowanie wybrzeży górnej, środkowej i dolnej Odry** i tym samym przekazanie historii ziem **macierzystych** Polski.

Bolesław Chrobry rozumiał niebezpieczeństwo, grożące ze strony niemieckiej, takiej koncepcji terytorialnej i dlatego w podbojach swych posunął się aż poza środkową Łabę.

Drugi etap walk o ujście Odry — to jednoczenie Polski przez Kazimierza Odnowiciela, marzenie Bolesława śmiałego o wskrzeszeniu Polski Chrobrowej i podbój Pomorza Zachodniego przez Krzywoustego, następstwem którego stała się chrystianizacja Pomorza.

Tragizm okresu Polski dzielnicowej, najazd Tatarów i jako rezultat tej inwazji ze Wschodu — druga inwazja z Zachodu, inwazja krzyżacka, nie pozwoliła późniejszym Piastom utrzymać granicy zachodniej i części ziem macierzystych. Dochodzi do tego rozrost marchii brandenburskiej, problem polsko-czeski i sprawa kolonizacji niemieckiej na zie-

miach Polski. Mimo jednak to w ramach polityki Kazimierza tkwiły trwałe dążenia rewindykacji ziem zachodnich, zwłaszcza Śląska. Niestety, Śląska nie odzyskał; natomiast udało mu się osiągnąć bezpośredni związek terytorialny z Pomorzem Zachodnim.

Tak przedstawia się sprawa dziejowa w świetle faktów politycznych. Ale to nie wszystko. Niemcom udało się wydrzeć nam ziemię nadodrzańską, niestety, na długi szereg wieków, ale nie udało się wypłenić cech odwiecznej na tych ziemiach polskości. Dowodem tego inny procent rozrodczości w Niemczech na ziemiach położonych na wschód od Odry — inny — na zachód. Słowiańska „rasa” okazała się silniejsza od rzekomo wyższego typu hitlerowskiego **nadczłowieka**. Jeszcze bardziej wymownym dowodem jest odrodzenie narodowe na Górnym Śląsku w wieku XIX. Wspomniałem rezultatem tego odrodzenia było powstanie na Górnym Śląsku w r. 1920.

Hitler w wielu swych przemówieniach narzekał na błędy Traktatu Wersalskiego w stosunku do Niemiec i przekonywał swój naród, że się one już nie powtórzą. W samej rzeczy jednak błędy tego traktatu dotyczą przede wszystkim Polski i granicy polsko-niemieckiej. Słusznie powiada Z. Wojciechowski w swej książce „Polska — Niemcy”, że w wyniku postanowień traktatu i przeprowadzonych plebiscytów... „Polska w stosunku do Niemiec pozostała tworem kałużowym przez Niemcy otoczonym”.

Rezultatem obecnej wojny, w następstwie rozbicia Niemiec, była naprawa tamtych błędów i zadośćuczynienie sprawiedliwości dziejowej. Sprawa naszej granicy z Niemcami jest i na przyszłość zagadnieniem pierwszorzędnej wagi i, ze względu na racje historyczne, — nie tylko **narodowym**, ale **geograficznym i politycznym**. Kraj, posiadający dorzecze Warty, musi posiadać jej ujście, a co za tym idzie — dorzecze Odry i jej ujście do Bałtyku. Ponieważ zaś dorzecze Warty jest jedną z macierzystych ziem historycznych Polski, więc sprawa **praw naszych do ziemi nadodrzańskiej** jest oczywista.

Ziemi te przeszły już w nasze władanie. Pozostają ważne zadania na przyszłość. Jednym z najważniejszych jest sprawa zabezpieczenia się od agresji niemieckiej. Rozwiązać ją może przede wszystkim organizacja **planowego osadnictwa**, rozporządzająca młodym, silnym i wytrwałym elementem osadniczym.

J. P.

## O uwiecznienie zbrodni niemieckich

Ogrom zbrodni niemieckich, popełnionych w Polsce w okresie okupacji, nie może przejść przez historię bez śladu, przeciwnie — wszystkie mordy masowe i katusze dokonywane przez zbirów hitlerowskich na żywym ciele narodu polskiego winny na zawsze być utrwalone w pamięci nie tylko naszego narodu, lecz również wszystkich cywilizowanych narodów świata.

Tą troską powodowany Rząd Jedności Narodowej powołał dekretem z dnia 10 listopada br. (Dz. U. R. P. Nr 51, poz. 293) **Główną Komisję Badania Zbrodni Niemieckiej w Polsce**. Przewodniczącym Głównej Komisji jest Minister Sprawiedliwości, który powołuje członków Głównej Komisji oraz przewodniczących Okręgowych Komisji. Dekret zapewnia pracy Komisji pomoc ze strony organów bezpieczeństwa w tej formie, że Minister Bezpieczeństwa Publicznego może delegować do Głównej Komisji i Okręgowych Komisji przedstawicieli władz bezpieczeństwa celem współdziałania. Także organy bezpieczeństwa publicznego, milicji i administracji państwowej i samorządowej są obowiązane do wykonywania zleceń, wydawanych we właściwym zakresie działania przez Komisję i ich organy.

Zakres działania Głównej Komisji streszcza się w trzech punktach: 1) zbieranie i badanie materiałów dotyczących zbrodni niemieckich, popełnionych w Polsce lub poza jej granicami w latach 1939—1945 w stosunku do obywateli polskich lub osób narodowości polskiej lub cudzoziemców, przebywających w Polsce, 2) kierownictwo i uzgadnianie prac Komisji Okręgowych i innych instytucji, mających pokrewne zadanie, 3) ogłaszanie materiałów i wniosków badań w kraju i zagranicą oraz dostarczanie materiałów podobnym instytucjom zagranicznym.

Tak Komisje jak i ich organy mają prawo prowadzenia dochodzeń i badania świadków według przepisów kodeksu postępowania karnego, przyczem czynności podjęte przez członków Komisji, mających kwalifikacje sędziowskie lub prokuratorskie, mają moc czynności sądowych.

Dobrze jest, że dekret rządowy o utworzeniu Komisji do badań zbrodni niemieckich w Polsce ukazał się właśnie w chwili, gdy poprzez głośnie na cały świat procesy potworów z Belsen czy Dachau, jak również poprzez norymberski proces faktycznych sprawców rzezi światowej przebijają się tendencje do wybielania krwią zbrukanych szat katów hitlerowskich oraz

zmniejszania winy narodu niemieckiego. Nie wątpimy, że w Komisji Głównej oraz na czele poszczególnych Komisji Okręgowych znajdą się ludzie, którzy nie będą szczydzić ni pracy, ni trudu, aby zbudować niezniszczalny pomnik krwiożerczego instynktu narodu niemieckiego i jego niezatarłej hańby, za wydanie ze swego łona i wyhodowanie bestii hitlerowskiej.

Z drugiej strony ufamy, że społeczeństwo polskie w zrozumieniu doniosłej

roli, jaką mają spełniać Komisje, dołoży wszelkich starań ku ułatwieniu pracy Komisji przez przekazanie im wszelkich posiadanych materiałów i informacji, dotyczących zbrodni niemieckich w Polsce. Niech żadna zbrodnia hitlerowska nie ujdzie badawczej pracy Komisji, niech żadna krzywda, żadna ręka okupanta, nie pozostanie w cieniu, lecz doczekawszy się odpowiedniego nasświetlenia, uformuje cegielkę do budowy pomnika wieczystej hańby, hańby rasy germańskiej, rasy nad-ludzi.

Mgr. Zenon Terlecki



Straż na granicach Polski objęły Wojska Ochrony Pogranicza. Oto fragment z uroczystego powitania wojska przez ludność Krosna nad Odrą

## Odbudowa przemysłu zachodnio-pomorskiego

Na Pomorzu Zachodnim w branży przemysłu drzewnego uruchomiono 96 zakładów przemysłowych, w tym kilka większych fabryk mebli i jedną fabrykę parkietów. Do uruchomienia — po dokonaniu remontu — jest przeznaczonych 159 zakładów przeważnie mniejszych fabryk mebli, warsztatów reperacyjnych mebli, drzwi, okien itd. W branży metalowej uruchomiono 87 zakładów, do uruchomienia nadaje się po remoncie 90 zakładów, są to przeważnie mniejsze odlewnie i warsztaty reperacyjne samochodów i maszyn rolniczych oraz ślusarsko-mechaniczne.

Z nadających się do uruchomienia większych fabryk zachodnio-pomorskich, na pierwszym miejscu znajduje się fabryka pługów w Berliniku, fabryka wałów korbowych w Gryfinie, fabryka siatek w Lobo-zie, fabryka maszyn rolniczych w Koszalinie oraz fabryka śrub w Nowym Dębnie.

W branży przemysłu skórzanego uruchomione są 4 zakłady, pozostaje do uruchomienia jedna większa garbarnia. W Gryfinie wkrótce ruszy wielka garbarnia o zdolności produkcyjnej 300 tys. dcm<sup>2</sup> skór miękkich miesięcznie, a w Trzebiatowie

czynna już jest garbarnia o maksymalnej produkcji 125 tys. dcm<sup>2</sup> skór miesięcznie. W ciągu najbliższych czterech miesięcy odbudowana zostanie garbarnia w Białogardzie, przewidziana jest też budowa fabryki obuwia skórzanego w jednym ze środkowych powiatów Pomorza Zachodniego.

Z branży włókienniczej czynne są już fabryki sukna w Raciborzu i Jastarowie, niebawem uruchomiona zostanie fabryka w Bobolicach. Po remoncie i częściowym przeniesieniu do innych miejscowości ruszą dotychczasowe fabryki w Choszczynie i w Drawsku. Uruchomione także będą większe i mniejsze zakłady przemysłowe branży materiałów budowlanych, w tym wapienniki w Czarnogłowie, dwie szamotownie i dwie wielkie cegielnie.

Z branży przemysłu chemicznego czynnych już jest 7 zakładów, stopniowo uruchamiane będą dalsze, nadające się do odbudowy w liczbie 14, a przede wszystkim fabryka suchej destylacji drzewa w Gryfinie, oraz fabryka mydła i smarów w Szczecinie. Z zakładów przemysłu cukrowniczego czynna jest cukrownia w Stodolach pod Szczecinem. (PAP)

# ISTOTA PSYCHIKI NIEMIECKIEJ

Przypominam sobie trzy charakterystyczne rozmowy, jakie w bardzo różnych okolicznościach przeprowadziłem z Niemcami. W różnych okolicznościach, a jednak jakże mało różniące się od siebie, o ile idzie o ich myśl przewodnią, czy rezultat. Rozmowy, które wykazują, jak głęboko w myśl i psychikę niemiecką wżarło się to, co w rozmaitych okresach historii nazywało się, zależnie od istniejących stosunków, „prusacyzmem”, „niemieckim imperiaлизmem”, „świętą rzeszą rzymską narodu niemieckiego”, czy wreszcie „hitleryzmem”. W istocie idzie tu o jedną rzecz — o ducha **niemieckości**, o istotę niemieckiej psychiki, najgłębszą i najprawdziwszą...

Pierwszą z rozmów miałem w obozie koncentracyjnym w Gusen. Było to w roku ubiegłym (1944), krótko po upadku

~~~~~  
**Na Zachód! Tam zapewnisz byt przyszłym pokoleniom! Informacji udziela Polski Związek Zachodni, Wydział Osadniczy, Poznań, ulica Chełmońskiego 1.**  
 ~~~~~

powstania warszawskiego. Poznałem tam wówczas Austriaka, inżyniera-chemika, imieniem Erik. Erik był człowiekiem naprawdę niezwykle inteligentnym i kulturalnym, trzeba to stwierdzić zupełnie obiektywnie. Wśród ogółu Niemców, jakich spotykałem przez cały okres mego trzyletniego pobytu w obozie koncentracyjnym, wyróżniał się jako jeden z nielicznych tą właśnie kulturą swoją i wiedzą. Szczególną satysfakcją było czasem, w chwilach wolnych od normalnej, codziennej roboty, móc na pewien czas przynajmniej zapomnieć o biciu i katowaniu, o mordowaniu, słowem o całej potwornej otaczającej nas zewsząd **rzeczywistości** obozu koncentracyjnego. Nieraz też wykorzystywałem takie wolne chwile, by porozmawiać z Erikiem o matematyce, fizyce, o zagadnieniach kosmicznych i przypomnieć sobie, że przecież jest się **człowiekiem**, i to człowiekiem kulturalnym XX wieku.

Pewnego razu — krótko po upadku powstania w Warszawie — zacząłem Erika. Zaczęliśmy rozmawiać tym razem wyjątkowo na tematy **polityczne**, przyczem asumpt do tego dał Erik. Ja bowiem ze swej strony raczej tematów natury politycznej unikałem. Dość, że

Erik, zaczynając od nieudalęgo powstania warszawskiego (sierpień 1944), przeszedł do historii i zaczął mi „wykazywać”, że historia Polski nie jest właściwie historią **narodu**, ale że to kilka czy kilkanaście podbojów, dokonywanych przez książąt piastowskich. Następnie Erik — nie zważając wcale na moje protesty — przeszedł do czasów obecnych (z lat 1943—1944) i oświadczył z powagą, że właściwie Polacy to naród tego samego pokroju, co np. Rumuni lub Węgrzy, którzy **zdradzili** Niemcy w chwili, kiedy zaczęła chwiać się niemiecka potęga militarna. Tutaj już nie wytrzymałem i — uderzyłem pięścią w stół: — Polacy w żadnym wypadku — odparowałem — nie mogli zdradzić Niemców, bo Polacy nie ślubowali ani przyrzekali swej wierności Niemcom. Ani żadnego sojuszu z okupantami-hitlerowcami nie zawierali, bo taki sojusz byłby sojuszem jałnięcia z wilkiem. — Erik próbował protestować, mówiąc, że Niemcy zawsze mieli ogromny wpływ kulturalny na Polskę i że „opiekowali się” kulturalnie Polską, i że z tego chociażby powodu Polska winna czuć wdzięczność dla Niemiec. I mimo wszelkich mych rzeczowych argumentów, z uporem maniaka powtarzał swe zdanie o zdradzeniu Niemiec przez Polskę.

Drugą rozmowę miałem w listopadzie tegoż (1944) roku z innym znowu Niemcem, również w obozie w Gusen. Niemiec ów był, zanim za nadużycia zamknięto go w obozie koncentracyjnym, wyższym urzędnikiem celnym, a pochodził ze Śląska. Usłyszawszy niegdyś, że pochodzę z Poznania, powiedział mi, że wobec tego jestem właściwie — Niemcem, bo Poznań to przecież od wieków miasto niemieckie. Kiedy na te słowa roześmiałem mu się w twarz, powiedział, że przecież — o ile mu z historii wiadomo — Poznań był polski zaledwie od r. 1918, tj. od pierwszej wojny światowej, a przedtem był zawsze niemiecki. Na to roześmiałem się jeszcze raz i odpowiedziałem, że nie tylko Poznań był od wieków polski, ale i cały szereg innych miast, które hitlerowcy nauczyli swój posłuszny naród uważać za — niemieckie, jak np. Wrocław. W tym momencie Niemiec zapytał mnie ze złośliwym uśmiechem, czy nie zechcę twierdzić także, że Berlin to też słowiańskie miasto. Na to zauważyłem spokojnie, że jest to faktem, bo — jak zgadzali się z tym i niemieccy uczeni — Berlin był słowiańskim grodem i nosił nazwę Bralin od „brać”. Niemiec zakrzuszył się i przez chwilę nie mógł

słowa wypowiedzieć, a dopiero po chwili, ochłonawszy nieco, powiedział, że pójdzie sprawdzić to do jednego z majstrów cywilnych, który orientuje się trochę w historii. Kiedy w jakiś czas później spotkałem go, nie mówił już nic o Bralinie, ani o Poznaniu, ani o Wrocławiu, mruczał tylko pod nosem: „Hm, to ciekawe, to ciekawe”. Dla niego było ciekawe, że jednak te miasta były polskie, dla mnie natomiast ciekawe było, że Niemiec-cywil, mimo hitlerowskiej szkoły, do jakiej chodził, nie śmiał zniekształcać historii i zmuszony był ją uznać...

Trzecią rozmowę miałem już na wolności, po wyzwoleniu nas przez wojska amerykańskie. Było to w Lincu. W rozmowie z jedną z tamtejszych inteligentnych Austriaczek zapytałem, czy czuje ona swą odrębność narodową w stosunku do Niemców. Austriaczka odparła na to ze śmiechem, że właściwie między Austriakami a Niemcami jest jedynie ta różnica, iż Niemcy (jak dawniej Prusacy), o ile będą mieli zrobić rewolucję, zaczynając od dworca kolejowego, nie złączą jej, nie wykupiwszy wpięć biletów peronowych, by móc — wejść na peron zgodnie z porządkiem („ordnungsgemäss”). Do tego stopnia Niemcy są pedantami — dodała, kończąc z uśmiechem: „Ale my, Austriacy, nie jesteśmy takimi pedantami i my na pewno nie będziemy w takiej chwili troszczyć się o — bilety peronowe!” Ten dowcip zabrzmiał, jak groźba. Austriaczka starała się go złagodzić, mówiąc już dalej poważnym tonem: „Muszę panu powiedzieć, że my, Austriacy, mamy może pewne nasze odrębności, ale w istocie, czy my możemy wyrzec się Kanta, Fichtego, Schlegla, Wagnera? Nie, my należymy do tej samej, **niemieckiej kultury!**” Jakże znamienne brzmi ta prywatna wypowiedź Austriaczki w zestawieniu z tym, co oficjalnie głosi się dzisiaj w Austrii o odrębności narodowej Austriaków w stosunku do Niemców. Czy przypadkiem podobnie nie jest z tak modnym dzisiaj w całych Niemczech i Austrii odżegnywaniem się od hitleryzmu? Czy w prywatnych rozmowach to odżegnywanie nie wygląda przypadkiem tak: „Nie, my jesteśmy za bardzo przepełnieni duchem germańskiego imperiaлизmu, byśmy mogli od razu wyrzec się jego logicznego wyniku — hitleryzmu!”

W tych trzech przeprowadzonych rozmowach odsłania się dostatecznie istota zaborczej psychiki niemieckiej.

Zbigniew Generowicz

## „Sprawy Łużyckie“

(O prolużyckim piśmie podziemnym w Polsce)

Ze skąpych wieści jakie docierały do Wielkopolski w pierwszych latach wojny, słyszeliśmy o istnieniu w Warszawie tzw. tajnego rządu łużyckiego, korzystającego z pełnego poparcia naszych czynników miarodajnych. W powodzie późniejszych wypadków zapomniano jakby o Łużycach, a wśród nielicznych niestety u nas głosów prolużyckich przeoczono doniosły fakt istnienia w Polsce i w wyłącznym oparciu o Polskę — łużyckiego organu rządowego. Był nim Serbo-Łużycki Komitet Narodowy w Polsce. Nieznane są nam w tej chwili bliższe szczegóły jego działalności; zachował się jednakże dowód namacalny jego istnienia — łużyckie pismo podziemne w języku polskim.

Przeglądam właśnie „Sprawy Łużyckie“, organ Serbo-Łużyckiego Komitetu Narodowego w Polsce, nr 1 z dnia 1 listopada 1942 r. Pismo to dla względów konspiracyjnych wydane w małym formacie. Wspomniany, pierwszy jego numer zawiera m. in. takie artykuły, jak: „Kilka słów o Łużycach“, „Dzieje niepodległych Łużyc“ i „Niedoszły jubileusz „Serbskich Nowin“. Na wstępie zamieszczono bezsprzecznie wielkiej wagi „Memoriał Serbo-Łużyckiego Komitetu Narodowego w Polsce“ z dnia 20 października 1942 r. Ponieważ treść jego jest do pewnego stopnia rewelacją, cytuję dosłownie:

„W chwili, gdy niemiecka potęga załamuje się na wszystkich frontach, a tysiące naszych braci-Łużyczan ginie za obcą sprawę w szeregach zniechęconej armii niemieckiej, zwracamy się do Was, Polacy, jako do przyszłych zwycięzców, z tym oto apelem:

„Na Was dziś patrzy cały świat. Nigdy jeszcze w ciągu tysiąclecia Waszych chlubnych dzieł nie oceniano Was tak wysoko, jak dziś. Polska wyjdzie z tej wojny jako największy moralny autorytet w rodzinie narodów i największą potęgą militarną na łądzie w Europie Zachodniej. Tego wymaga sprawiedliwość dziejowa.

A któż pamiętać będzie o nas, jeżeli Wy, jedyni Bracia, nie odwalicie wieka naszego grobowca? Któż wie o naszych serbo-łużyckich narodach, które przez tysiąc lat znosiły to samo szatańskie jarzmo, które Wy odczuwacie teraz. I przez tysiąc lat nie wyrzekły się swej pięknej słowiańskiej mowy i miłości Ojczyzny. Z tęsknotą zwracaliśmy oczy i ręce ku Wam. „Nasze Lechy i nasze Czechy — to nasze wszystko“ — mówi stare górnio-łużyckie przysłowie.

Pamiętajcie o nas, gdy przyjdzie godzina rozrachunku. Pamiętajcie, że poza Nisą Łużycką, która jest Waszą naturalną granicą na zachodzie, leżą ziemie również słowiańskie, które pragną, jako wolne państwa, wejść w skład Imperium Polskiego, że ziemie te, choć dziś w znacznej części zniemczone, sięgają aż po Saską Salę, która była granicą Chrobrego, że od granicy czeskiej aż po Hawele i dolną Szprewę mieszkali oba narody łużyckie i chcą powrócić na cały obszar swej Ojczyzny, jeżeli Bóg im pozwoli, a Wy poprzecie. W ciągu jednego pokolenia spadnie z naszych zniemczonych braci nalot germanizmu, ni by jaki zły urok. Po usunięciu najeźdźców znajdzie się u nas jeszcze dużo miejsca dla masowego osiedlenia się innych Słowian,

## Kolonizacja niemiecka na wschód od Odry

Instytut Zachodni, rozwijający pod kierunkiem prof. dra Zygmunta Wojciechowskiego najżywszą dziś w Polsce działalność wydawniczą, ostatnio wydał pracę dra Zdzisława Kaczmarczyka pod tytułem, podanym w nagłówku niniejszego sprawozdania.

Na 267 stronach, ilustrowanych 7 mapami, zawarł autor niezwykle ciekawe zagadnienie tzw. kolonizacji niemieckiej, dzieląc je na odpowiednio umotywowane fazy. Z kart tej książki w sposób wyrazisty przebija się dokładny obraz tych ruchów demogospodarczych, który uczonych niemieckich prowadził do absurdalnych wniosków o gospodarczo-kulturalnym podboju Polski przez Niemcy — nie mówiąc o polskości od X wieku poczynając. W trafnie ujętych rozdziałach rozwija autor tezę prof. Tymienieckiego i innych badaczy polskich, głoszącą, że wprowadzenia tzw. prawa niemieckiego w XIII wieku bynajmniej nie można łączyć z masowym wpływem ludności niemieckiej. Wykazuje również, że na tych ziemiach słowiańskich, na których nie było nacisku politycznego względnie współpracy książąt czy możnowładców, jak na Dolnym Śląsku, kolonizacja odbywała się bardzo powoli i bynajmniej nie doprowadziła do całkowitego zgermanizowania tych ziem.

Autor rozpatruje rozwój tzw. kolonizacji na wszystkich ziemiach wchodzących obecnie w skład Rzeczypospolitej, a więc również na Pomorzu Zachodnim i Śląsku Dolnym, włączając przy tym porównawczo również stosunki panujące u Słowian mieszkających na zachód od Odry. Stwierdza przy tym, że „jeśli cała Słowiańszczyzna zachodnia była jeszcze tworem żywym z końcem XV wieku, tym dłużej musiała utrzymać się polskość dalej na wschód (sc. od Odry) położonych prowincji“. Autor wykazuje dalej, że o wiele większe znaczenie w rozwoju kultury polskiej posiadał romański zachód aniżeli Niemcy. Olbrzymi wysiłek jaki Niemcy włożyli w czasach późniejszych w kolonizację dał tylko częściowo

we rezultaty w postaci zniemczenia części Pomorza oraz Śląska i Ziemi Lubuskiej. Wysiłek ten jednak tak długo dawał rezultaty, jak był popierany siłą orężną. „Kolonizacja — jak pisze autor — była zawsze jednym tylko ze środków germanizacyjnych, a nie podtrzymywana przez siłę polityczną państwa, z chwilą gdy znalazła się na obcym terenie rychło traciła na sile i ulegała narodowej zaturacie.“ Najlepiej się to okazuje teraz, gdy tak wielu Niemców chętnie pozbyłoby się swej narodowości. Kolonizacja niemiecka na wschodnich ziemiach Europy dobiega dziś kresu. Postawa Niemców w przełomowych chwilach tej wojny najlepiej dowiodła, jak się oni czuli na tej rzekomo pragermańskiej ziemi.

Pragnąłbym tu jeszcze dodać, że niepotrzebnie autor siłił się na przedstawienie słowiańskiego charakteru ziem polskich. Konstruuje syntetyczny skrót — jako niefachowiec — musiał popełnić błędy, które niepotrzebnie rzucają drobny cień na dobrze skonstruowaną całość. Ulega również autor podświadomie podszeptom nauki niemieckiej, skoro widzi w pierwszych kolonistach niemieckich XIII w. czynnik świadomej woli — germanizowania ziem polskich. Ludzie ci bowiem przychodzili do Polski w poszukiwaniu chleba.

Praca dra Kaczmarczyka dobrze wypełnia lukę, jaką odczuwano w naszej nauce, szczególnie dotkliwie, po ukazaniu się tendencyjnej pracy dra Lücka, który w każdym dziele polskim widział wpływ niemiecki. Oby cieszyła się po stronie polskiej takim samym przyjęciem, jakie zyskała tamta po niemieckiej, gdyż nie tylko prostuje jej błędne tezy, ale w sposób niewątpliwy, nie będąc tendencyjną, ją przewyższa. Warto było by też wydać obszernie streszczenie tej pracy w językach obcych, by zagranica dowiedziała się wreszcie, jaka była rzeczywista rola i jakimi sposobami Niemcy przedostawali się do prapolskich ziem.

Dr Witold Hensel

przede wszystkim Polaków, szczególnie w miastach, które staną dla Was otworem.

W przeddzień Waszego zwycięstwa, prosimy gorąco Rząd i Społeczeństwo Polskie, by uznały:

1) Oba narody Serbo-Łużyckie za narody sprzymierzone z Polską i Jej sojusznikami;

2) Serbsko-Łużycki Komitet Narodowy w Polsce za uprawnione przedstawicielstwo obu krajów łużyckich;

3) Wyjednały u aliantów zwolnienie jeńców narodowości serbo-łużyckiej i skupienie ich w jedną grupę pod dowództwem polskim. Grupa ta byłaby, po wkroczeniu wojsk polskich do Ojczyzny, oddana do dyspozycji Serbo-Łużyckiego Komitetu Narodowego.

Jednocześnie prosimy Pana Ministra Mariana Seydę, Członka Rządu Polskiego w Londynie, aby raczył się zaopiekować naszymi interesami na forum międzynarodowym i udzielał Mu ku temu najszerszych pełnomocnictw.

Treść tego memoriału postaramy się, o ile na to pozwolą warunki konspiracyjne, przesłać Rządowi Polskiemu drogą iskrową“.

Czytając ten historyczny memoriał, trzeba zapytać: dlaczego o Łużycach głucho wszędzie? U nas, w Europie, na świecie? Dlaczego nie odezwie się żaden głos autorytatywny? Dlaczego żaden z potężnych

tego świata nie wydobywa żywego narodu słowiańskiego z trumny niemieckiej?

Polska wróciła na dziejowe szlaki Chrobrego. Złożyło się nadzwyczaj szczęśliwie, że właśnie — wolność Łużycom zaniósł żołnierz polski. Dlaczego nagle powstała przerwa i nie wypełnia się do końca testamentu Chrobrego? W wspomnianych tu „Sprawach Łużyckich“ czytamy: „W naszych męczeńskich, posępnych jak noc, dziejach, to trzydziestolecie (1002—1032) polskich rządów jest najpromienniejszym okresem. Król Bolesław przebywał osobiście długo w Budziszynie i pozostawił po sobie tak trwałe wspomnienie, że do dziś śpiewa o nim łużycka pieśń ludowa. Pokój Budziszynski 1018 roku ulegalizował polskie panowanie w Serbołużycach“.

A może właśnie młodzieży polskiej przypadło w udziale wykonanie zaszczytnego zadania — wyrąbać chodnik polski do Łużyc. Tej młodzieży, która stworzyła Polski Ruch Obrony Łużyc („Prołuż“) i zorganizowała go w Akademicki Związek Przyjaciół Łużyc z siedzibą w Poznaniu, która wysuwając hasło: „Nad Łużycami polska straż!“ przejęła wielką myśl Chrobrego i kontynuuje prace Serbo-Łużyckiego Komitetu Narodowego w Polsce, która ulegając prośbom naszych braci z Nisy przyrzekła być ambasadorami łużyckimi w Polsce.

Alojzy St. Matyński

## Ratujmy książki!

Po wyjściu Niemców za Odrę odkryto w zabudowaniach majątku Grabowo, położonym niedaleko miasta Sulęcina (ziemia Lubuska), cenny księgozbiór. Szacunkowo można określić ilość znajdujących się tam książek na kilka tysięcy tomów. Są to wyłącznie książki o treści naukowej — głównie z dziedziny geografii, geologii, mineralogii, klimatologii etc. Wydane są w różnych językach europejskich, jak na przykład po rosyjsku, angielsku, francusku, włosku, hiszpańsku, portugalsku, holendersku, szwedzku, norwesku i duńsku. Dużo też jest książek naukowych w języku niemieckim, pochodzących z bibliotek berlińskich. Wśród tej ogromnej masy ksiąg znaleźć można gdzieś nawet książki naukowe polskie — najczęściej bardzo starych wydań.

Prawie wszystkie księgi przedstawiają z siebie ogromną wartość jako dzieła naukowe, niezbędne dla instytutu badawczego lub biblioteki naukowej. Dużo jest ksiąg pochodzących z XVIII a nawet z XVII stulecia. Mają one charakterystyczne oprawy ze świńskiej skóry i są świetnie zachowane. Niektóre z nich uważane być mogą za „białe kruki”. Noszą one stemple muzeów, z których pochodzą i przedstawiają wobec tego pewną wartość muzealną.

Obok ksiąg naukowych znajduje się w majątku Grabowo wielka kolekcja atlasów — przeważnie starych wydań, pochodzących nieraz z 17-go stulecia. Są to najczęściej stare atlasy holenderskie.

Jak można domyślać się z zamieszczonych na książkach stempli, te pozostawione przez Niemców księgozbiory zostały zrabowane z różnych okupowanych krajów Europy i czasowo zamagazynowane w zacisznym miejscu (mniej narażonym na bombardowanie), w majątku Grabowo.

Obok książek zaopatrzonych stemplami akademii umiejętności i instytutów naukowych radzieckich spotykamy stare książki z pieczęciami muzeów francuskich, holenderskich i innych.

Stan, w jakim znaleziono wymieniony księgozbiór, przedstawia z siebie widok godny politowania. W jednej ogromnej sali znajdują się księgi na podłodze warstwą grubości jednego metra, ułożone w takiej postaci jak się układa siano w stogu. Sala ta pozbawiona jest w ogóle półek lub szaf, a wszystkie księgi leżą w bezładzie całkowicie ze sobą przemieszane. Odnosi się wrażenie, jakby w szalonym pośpiechu jakiś barbarzyńca albo swoisty zaciekły wróg książki porzucał je z wozu prosto przez okna na środek pomieszczenia, nie troszcząc się o to, w jaki sposób można będzie je posegregować i poukładać.

O tym ciekawym odkryciu dowiedziały się początkowo polskie władze powiatowe, a później też władze wojewódzkie. Porzucone księgozbiory zwiedziło wiele przedstawicieli władz i organizacji powiatu sulęcińskiego. Do majątku Grabowo przyjeżdżali nawet przedstawiciele Uniwersytetu Poznańskiego. Przyjechali jeden raz, wzięli ze sobą do Poznania książki tyle, ile na jeden samochód wziąć się dało i od-

jechali. Więcej się nie pokazali, tak jak gdyby Uniwersytetowi Poznańskiemu książki naukowe nie były potrzebne.

Początkowo księgozbiory te były pod pewnym nadzorem jednostek wojskowych radzieckich. Nie mógł to być siłą rzeczy nadzór ścisły, fachowy. Ale wkrótce i takiego zabrakło. Po wyjeździe garnizonu radzieckiego z Grabowa cały księgozbiór pozostał na łasce losu. Każda osoba ma prawo do budynku zejść, grzebać się w tym morzu książek, ile się jej tylko podoba, zabrać tyle książek ile chce i postąpić z nimi według własnego upodobania — poczynając od zawijania w nie artykułów spożywczych a kończąc na spalaniu ich w piecu. Oczywiście część książek zabrały osoby, zdające sobie doskonale sprawę z ich wartości i kochające książkę. Ten minimalny odsetek książek może liczyć do pewnego stopnia na uratowanie się od całkowitej zagłady. Część książek również przywieziono do Uniwersytetu Poznańskiego oraz Starostwa Powiatowego w Sulęcinie. I to jest uratowane. Ale przecież i to stanowi zaledwie niewielką część tego co już zginęło lub co jeszcze pozostało bez opieki i z każdym dniem ginie — jest niszczone i rozciągane przez ludzi nieuczciwych lub nierozumiejących wartości książki.

Czyż naprawdę ze spokojnym sumieniem można powiedzieć, że ta sprawa nas nie obchodzi, że to sprawa błaha? Dlaczego nie zaopiekują się tymi książkami instytucje do tego powołane — wojewódzkie, powiatowe!

Terebucha

## Niemiecka mapa „linii Chrobrego”

Po tysiącletnich krwawych doświadczeniach, zamkniętych świeżym, najkrwawszym dla nas starciem z Niemczyzną, polska myśl polityczna postawę swą i sposób postępowania wobec Niemiec wykrystalizowała w naszych oczach ostatecznie. Stanowiliśmy przez wieki znakomitą tamę przeciw naporowi Niemczyzny. W ręku polskim znajdował się klucz do rozwiązania zagadnienia niemieckiego niebezpieczeństwa dla całej Słowiańszczyzny. Niestety, nie udało się niebezpieczeństwa tego zażegnać, czy to za pomocą militarnych ciosów czy wszechsłowiańskiego przymierza — wpłynęło na to plemienne rozbitcie Słowian o niepodjęcie przez Polskę kierowniczej roli w pogotowiu słowiańskim przez krótkowzroczność polityki zachodniej i kierowania energią plemiennej wyłącznie szlakiem jagiełłońskim.

Dziś powrotna fala polska zalewa znowu po długich wiekach historyczne ziemie. Powrót polski nad Odrę urasta do miary dziejowej. Jako fakt konieczny, podyktowany warunkami zwycięstwa, względami narodowościowymi i gospodarczymi, staje się zasadniczą wykładnią polskiej polityki za-

chodniej. Ataki polityczne przeciw „linii Chrobrego”, z jakiegokolwiek by strony pochodziły, oznaczać dla nas muszą „casus belli” i to w dobrze rozumianym interesie ogólnosłowiańskim.



Zorganizowanie tego powrotu następuje w toku działań, wymagających kierowania na sposób sztabowy. Na umocnienie „linii Chrobrego” nie wystarczy prawdopodobnie pracy jednego pokolenia, a jej ustawiczne obsa-

danie będzie zadaniem i przebieżem dojrzałości politycznej pokoleń następnych. Przedpole tej linii nigdy bowiem nie będzie bezpieczne.

Warto więc przyjrzeć się zarysowi „linii Chrobrego” także na mapie — niemieckiej. Jest to mapa, opracowana przez Karla Wolfa, głośnego niemieckiego kartografa, a wydana przez Instytut Bibliograficzny w Lipsku w roku 1895 w ramach wielotomowej Encyklopedii Meyersa, która rozeszła się w całym świecie w setkach tysięcy kompletów. Mapa ta jest przejmującym dokumentem naszego dzisiejszego odwrotu, a zarazem wytyczeniem osi naszego marszu powrotnego — z nurtem prawostronnych dopływów Odry. Jest ta mapa zarazem świadectwem niezwyklej ostatnimi czasy u Niemców rzetelności naukowej. Łatwo sobie wyobrazić, jakby tę mapę opracował nie bezstronny badacz, ale hitlerowski „pracownik naukowy”.

W lewym górnym kącie mapy oczekują zagłady Wilcy, wówczas jeszcze (r. 1000) poza granicami „cesarstwa rzymskiego narodu niemieckiego”. Na południe, Łuzyczanie, niezłomne słowiańskie plemię, dziś w oparciu o swych obu słowiańskich sąsiadów, walczące o swą niepodległość wśród zachodnioeuropejskich ignorancji i nieczesnych niemieckich sympatyj.

# Więcej uwagi osadnictwu wojskowemu

Zwiedzając zachodnie rubieże Polski, obserwujemy dokonującą się tam odbudowę życia polskiego. Powiaty wzdłuż samej granicy zachodniej przeznaczone zostały na osadnictwo wojskowe, gdzie żołnierz-osadnik i wojskowy w dalszym ciągu stoi na straży naszego kraju. Osadnicy wojskowi, ci pionierzy życia polskiego, odbudowują tam życie polskie nieraz wśród bardzo ciężkich warunków. Powiaty osadnictwa wojskowego bowiem częściowo zniszczone wskutek dłuższych działań wojennych. Życie gospodarcze zniszczone. Fabryki, kopalnie i inne zakłady przemysłowe też bardzo tam ucierpiały lub zupełnie zostały zdewastowane. Dlatego należy wyrazić pełne uznanie wszystkim rzetelnym pionierom polskość na zachodzie.

Obecnie widzimy tam już w każdej niemal wsi oraz w miastach Polaków, pola częściowo zasiane, na domach chorągiewki biało-czerwone. Niektóre kopalnie, fabryki i inne zakłady przemysłowe pracują już całą parą, sklepy i spółdzielnie otwarte. Niektóre powiaty są już w całości zelektryfikowane.

Osadnicy, budowniczości życia polskiego na zachodzie, wykazali pełne uświadomienie i ofiarność w odbudowie życia gospodarczego i kulturalnego. Tym bardziej, gdy dodamy, że żadnej pomocy od społeczeństwa Centralnej Polski nie otrzymali. Pomoc Państwa była na tych terenach niewystarczająca, a okazana wydatna pomoc

Na zewnątrz linii słowiańskie punkty oparcia Lutriboc, Misni (Miśnia — na mapie z 1378 już podaje Wolf-Meissen), Budusin (Budziszyn — w 1378 r. jeszcze Budissin) później ziemczone na Bautzen. Wewnątrz linii Krosno (Crosna, 1378 — Krossen), Głogów (Glogua — Glogau), Wrocław (słowiański Wratislav, 1378 podług Wolfa — Breslau). Na Bałtykiem Julinum (Wolin) i Danzwyk (Gdańsk). Łaba (Łaba) dopiero w swym dolnym biegu nazwana przez Wolfa — Elba przypomina nam los Słowian nadłabskich. Problem wschodnio-pruski ukaże nam badacz niemiecki jako „Gebiet des deutschen Ordens” na wspomnianej mapie późniejszej.

Tak istnienie tej mapy niemieckiej jest drobnym zadośćuczynieniem wiedzy historycznej, zlikwidowanej przez przeniewierczych „uczonych” hitleryzmu. Przez dokumentaryzację nadłabskich cmentarzy słowiańskich jest ona zarazem oskarżeniem przeciw niemieczyźnie wprawdzie nie wobec norymberskich sędziów, ale wobec znamienitszego areopagu — historii i kultury ogólnoludzkiej. Jest wreszcie mimowolnym pomnikiem, wzniesionym niemiecką ręką wielkiemu polskiemu plemieniu, które, choć po tysiącleciu, powraca do swych siedzib z nieugiętą wolą trwałego ich utrzymania.

Włodzimierz Krzyżaniak

Wojska Polskiego nie zdołała usunąć wszystkich braków.

Uwzględniając całą pracę, jaką osadnicy dokonali własnymi siłami dla odbudowy fundamentów polskość i życia gospodarczego wzdłuż zachodnich granic Polski w

## Rozstrzygnięcie konkursu na pracę naukowo-popularyzacyjną i literacką w P. Z. Z.

Polski Związek Zachodni ogłosił 22 czerwca 1945 r. konkurs na prace naukowo-popularyzacyjne o Ziemiach Odzyskanych i na utwór prozą lub poezją o tychże ziemiach.

Nadesłano ogółem 15 prac naukowo-popularyzacyjnych i 134 utwory literackie: gedyby dziejowe, słuchowiska radiowe, dramaty historyczne, powieści, nowele, wiersze. Sąd konkursowy pod przewodnictwem profesora literatury polskiej na Uniwersytecie Poznańskim, dra Romana Polaka, w składzie: W. Bąk — prezes Związku Zaw. Literatów, Poznań, red. Barański H. — prezes Związku Zawodowego Dziennikarzy Wielkopolskich, red. Cz. Kędziński — „Polska Zachodnia”, dr Z. Szwejkowski, profesor literatury polskiej Uniw. Poznańskiego, dr G. Labuda — Uniwersytet Poznański, Cz. Brylczak — Wojewódzki Urząd Inf. i Propagandy, Cz. Pili-chowski — Zarząd Główny Polskiego Związku Zachodniego, po odbyciu eliminacyjnych posiedzeń w dniach 26. 9. 1945 r., 26. 10. 1945 r., 9. 11. 1945 r., na czwartym posiedzeniu w dniu 4 grudnia 1945 r. jednomyślnie rozstrzygnął wyniki konkursu.

W zakresie prac naukowo-popularyzacyjnych o Ziemiach Zachodnich Sąd Konkursowy nie przyznał pierwszej nagrody.

II nagrodę w sumie zł 8000,— otrzymał Zbyszko Bednorz — Chorzów za pracę pt. „Śląsk wierny ojczyźnie”, oznaczoną godłem „Grażyna”.

III nagrodę w sumie zł 6000,— uzyskała dr Maria Czekańska — Poznań, za pracę pt. „Było i będzie nasze”, oznaczoną godłem „N. S. J.”.

Poza konkursem przyznano nagrody po zł 5000,— Benedyktowi Krzywcowi — Bydgoszcz, za pracę pt. „Ziemie Zachodnie, jako czynnik Polski morskiej” (godło: „Andrzej Ostoja”) i Mieczysławowi Dereżyńskiemu — Toruń, za pracę pt. „Nad Odrą i Bałtykiem. Śląskie i pomorskie sylwety literackie” (godło: „Derwid”).

W dziedzinie prac literackich nagrody pieniężnej nie przyznano nikomu. Postanowiono natomiast odznaczyć słuchowisko radiowe pt. „Owoce burzy” Malwiny Szczepkowskiej z Gdańska (godło: „Bumerang”) i przyznać autorce zł 3000,—. Poza tym wyróżniono utwory: „Ziemia mazurska za drutami” — Leona Sobocińskiego z Warszawy (godło: „Kłobuk”), „Chłopcy z pogranicza” — Stanisława Matysika z Chelmży (godło: „Błękitna trzynastka”), „Śsiedzi”, dramat historyczny, Andrzeja Józefa Kamińskiego z Radomia (godło: „Pogani”).

18 prac i utworów zostało odrzuconych, gdyż nie odpowiadały wynikom konkursu. Poza tym szereg prac Sąd Konkursowy zakwalifikował do druku.

ciągu tych 6 miesięcy, przekonujemy się, że zrobili oni więcej, niż się można było spodziewać.

Fundamenty życia polskiego na zachodzie są zatem położone. Na terenach osad-

nictwa wojskowego mieszka już około 200 000 Polaków, którzy nieraz mimo bardzo ciężkich warunków bytowania, trwają twardo na posterunku.

Praca dotychczas wykonana jest tylko fundamentem, na którym należy budować gmach polskość wzdłuż zachodnich granic Polski. I tutaj powinny obecnie władze rządowe jak i całe społeczeństwo Centralnej Polski zwrócić główną uwagę, ażeby tego co dotychczas dokonano, w ogóle nie zaprzepaścić.

A więc przede wszystkim odczuwa się tam brak aprowizacji. Społeczeństwo Polski Centralnej korzysta z przydziałów UNRRY, osadnicy z terenów zachodnich bardzo rzadko, albo wcale nie widzieli tych produktów. Odczuwa się tam brak w niektórych powiatach odzieży, tłuszczów, mleka, mydła, nafty, zapalek itp., w które należy osadników zaopatrzyć dla przetrzymania okresu przejściowego. Odczuwa się poważny brak inwentarza żywego. Powinno by się doprowadzić do tego, aby każdy osadnik — rolnik posiadał przynajmniej 1 krowę i 1 konia.

Znajdują się tam dzieci i młodzież w wieku szkolnym, dla których przygotowano są już częściowo szkoły, ale brak nauczycieli i podręczników. Znajdują się tam i świetlice i inne ośrodki kulturalne, odpowiednio urządzone, ale brak im gazety i książki polskiej. Musimy tym osadnikom wojskowym posłać podręczniki, gazety i książki. Organizacje społeczne Centralnej Polski powinny zainicjować akcję zbiorczą książki polskiej, jaką w swoim czasie PZZ. przeprowadził na rzecz Ziemi Lubuskiej.

Znajdują się tam szpitale, ambulatoria i inne zakłady medyczne, kompletnie urządzone, ale odczuwa się brak lekarza polskiego i polskiej siły sanitarnej. Odczuwa się tam także częściowo brak lekarstw. Czynniki miarodajne powinny obsadzić wszystkie te zakłady polskimi siłami fachowymi oraz przysłać odpowiednią ilość środków leczniczych. Znajdują się tam jeszcze sklepy, magazyny, zakłady przemysłowe, odpowiednie pomieszczenia na warsztaty rzemieślnicze, dotychczas nieruchomione lub niewyżyskane, które czekają na odpowiednich fachowców. Znajdują się tam jeszcze urządzenia kolejowe, pocztowe i telefoniczne, w niektórych wypadkach bardzo mało zniszczone, które czekają na aktywność władz, by osadnik mógł mieć połączenie z Centralną Polską. Mamy tam bowiem jeszcze powiaty, które nie mają wcale połączenia telefonicznego. Także koleje dotychczas nie wszędzie dochodzą.

Odczuwa się również brak na terenach osadnictwa wojskowego rolników, na których czekają gospodarstwa, robotników, rzemieślników i urzędników, na których czekają fabryki, sklepy, warsztaty itp.

Dotychczas cała praca osadnicza opiera się na Inspektoracie Osadnictwa Wojskowego przy wydatnej współpracy PUR i pomocy wojska. Ostatnio zawiązały się w każdym województwie i powiatach na terenach osadnictwa wojskowego wojewódzkie lub powiatowe Komitety Osadnictwa Wojskowego, które wykazują już dużą w pracy aktywność. W powiatach osadnictwa wojskowego rozwija się coraz bardziej Związek Osadników Wojskowych, którego przedstawiciele wchodzi w skład wojewódzkich i powiatowych Komitetów O. W.

Obecnie głównym zadaniem władz rządowych jak i całego społeczeństwa powinno być okazanie najdalej idącej pomocy osadnikom wojskowym, tym strażnikom polskość na Zachodzie.

I. Machauf, ppor.

Referent Osadn. Wojsk. przy PZZ.

# Losy Biblioteki Miejskiej w Gdańsku

Wywiad z dyr. Pelczarem

Jednym z niewielu szczęśliwie ocalałych gmachów gdańskich, jest Biblioteka Miejska, założona w r. 1596. Przedstawia ona niezmierną wartość dla naukowców, posiadając między innymi wiele rzadkich, nigdzie nienotowanych nieraz druków polskich i bezcennych polskich rękopisów. Przed r. 1939 pracowała tu już grupa studentów-polonistów U. P. z seminarium prof. dra Romana Pollaka, rejestrując nieznane polonica, w trudnych wówczas warunkach, systematycznie szukanowana przez władze niemieckie. Barbarzyństwo niemieckie w utrudnianiu badań, posunięte było do tego stopnia, że studentom naszym odmawiano krzesel i stołów, potrzebnych przy rejestracji poszczególnych zabytków piśmiennictwa polskiego. Praca jednak nad rejestracją nieznaną bliżej i nienotowanych druków i rękopisów polskich została ukończona tuż przed wojną.

Sam gmach biblioteczny, zbudowany w 1904 r. został uszkodzony w czasie działań wojennych kilkoma pociskami, które uczyniły znaczny wyłom między 5 a 6 piętrem magazynu, przebiły dach, lecz wnętrza nie zdemolowały. Dyrektorem biblioteki, pracującym z największym zapałem i poświęceniem, jest dr Pelczar. Mimo nawału pracy, związanej nie tylko z organizacją księgozbioru gdańskiego, dyrektor udziela mi uprzejmie szczegółowych informacji.

„Prace w Bibliotece Miejskiej rozpocząłem już 9 kwietnia 1945 r. Początkowo pracowała tu bardzo szczupła garstka ludzi. Obecnie pracuje około 30 osób, w połowie o naukowych i bibliotecznych kwalifikacjach. Początek, jak wszędzie, był ciężki, pionierski. Zacząłem po prostu od usuwania trupów, rozkładających się w gmachu, od oczyszczania i zabezpieczania gmachu. Zerwana prawie z połowy budynku dachówka, wybite wszystkie szyby, groziły w razie deszczu katastrofą zniszczenia cennych rękopisów i druków. Obecnie po pokryciu dachu nad magazynem i wejściowym oszkleniu budynku, przeprowadza się remont zewnętrzny oraz szkli pozostałe okna.

Księgozbiór w cenniejszych swych partiach został przez niemieckie władze wywieziony do rozmaitych miejscowości okolicznych, np. do Pelplina i Malborka, względnie ukryty w piwnicach i schronach gdańskich. To, co zostało w budynku bibliotecznym —

ocalało. Wywiezione zbiory uległy dużemu uszkodzeniu, skutkiem porozbijania pak i bestialskiego obchodzenia się z książką. W Malborku np. cofające się wojska niemieckie używały całych pak ze zbiorami do budowania zapor obronnych w oknach, pozostałe luki i szpary, uszczelniając luźnymi tomami. Brak szyb zastąpiono niejednokrotnie bezcennymi pergaminami, które przybijano bezceremonialnie do ram okiennych. Najpilniejszym więc zadaniem okazała się rewindykacja i zabezpieczenie rozwleczonych zbiorów. W księgozbiornie zachowały się z małymi, lecz dotkliwymi lukami katalogi. Co do samego stanu księgozbioru, trudno przed zwiezieniem całego wywiezionego materiału orzec o ilości braków. Choć większość zbiorów ocalała, brak jednak szeregu najcenniejszych druków i rękopisów. Obecny stan księgozbioru przekracza 200 tysięcy tomów.

## Czy wiesz, że...

Polska należy niewątpliwie do jednego z większych narodów pod względem ludnościowym? Nie należy zapominać, że na przeszło 34 000 000 ludności przed wojną Polska miała około pół miliona rocznego przyrostu naturalnego. Posiadała więc Polska niezwykle potężny zbiornik energii ludzkiej. Cecha ta mogła ulec poważnemu okaleczeniu podczas wojny, należy jednak liczyć i dolożyć wszelkich starań, ażeby te elementy rozwoju ludnościowego w Polsce nie znikły. Średnio liczyć na każdy kilometr kwadratowy naszego przedwojennego terytorium państwowego przybywał u nas rocznie jeden człowiek. Dzisiaj wobec opustoszałych przestrzeni postulowanych na zachodzie musimy o tym szczególnie pamiętać. Przesuwanie granic Polski w wyniku tej wojny musi się odbywać „na wyrost”. Na wyrost — z punktu widzenia naszej polityki ludnościowej. Obecne pokolenie musi ponosić wszystkie skutki tego rozszerzenia terytorium państwowego „na wyrost”, to znaczy musi pracować za siebie i za te pokolenia, które — powiedzmy obrazowo — są w drodze.

statystyki niemieckie wykazywały w ostatnich latach przed wojną około dwa miliony dziedzicznie chorych, utrzymywanych przez państwo. Prawie połowa tej cyfry — to umysłowo chorzy z tłem przeważnie dziedzicznym. Roczne utrzymanie tej liczby chorych sięgało miliarda marek. Obliczono, że dzienne utrzymanie każdego z nich wynosi około cztery marki. Wojenny wzrost kosztów utrzymania podniósł głowę i tutaj. Nic dziwnego — oczywiście nic dziwnego dla doktryny hitlerowskiej — że zarządzone „likwidację” zakładów dla dziedzicznie chorych. Proces ten odbył się tymi samymi metodami, które demonstrowano w osławionych obozach koncentracyjnych Oświęcim, czy Majdanek, czy dziesiątki innych im podobnych.

W Bibliotece Miejskiej odnaleziono także resztki dawnych polskich księgozbiorów z terenu b. Wolnego Miasta Gdańska sprzed r. 1939, zabranych przez władze niemieckie, a mianowicie resztki bibliotek b. Polskiego Gimnazjum w Gdańsku, Polskiej Szkoły Średniej, Polskiej Rady Kultury, Instytutu Bałtyckiego w Gdyni, Biblioteki Sierakowskich z Waplewa itp. Zbiory te, po przesegrowaniu ich, wrócić do pierwotnych właścicieli, wzgl. zostaną przeznaczone dla równorzędnych celów.

Mieszczące się niedaleko Biblioteki Miejskiej, Archiwum Państwowe, zostało wypalone i zburzone po fundamencie. Były w nim dokumenty z czasów panowania książąt pomorskich i Krzyżaków, akta woj. pomorskiego i chełmińskiego, archiwa klasztorów uległych kasacie i inne. Spod gruzów wydobyta część umieszczono w Bibliotece Miejskiej.

Zabezpieczono również i objęto pracami bibliotecznymi Bibliotekę Katedralną (dawniej Cystersów) w Oliwie, liczącą około 4000 tomów. Biblioteka ta, o materiale raczej martwym prawnoteologicznym, uległa także ogromnemu zbezczeszczeniu, walając się po dziedzińcu klasztornym wraz z niesłychanie cennymi ornatami i sprzętem liturgicznym. W tej chwili oczyszcza się księgozbiór (niejednokrotnie nożem i ścierkami) i po uporządkowaniu przeprowadzi się prace katalogowania.

Przejęto również Bibliotekę tzw. Zappio-Johannitana, teologiczno-protestancki zbiór książek, liczący około 6000 tomów, z którego jednak najcenniejsze rzeczy (około 500 tomów) wywieziono, i zachodzi obawa, że zaginęły.

Dla celów czytelnictwa zorganizowano 3 czytelnie i wypożyczalnie książek polskich w Gdańsku, Wrzeszczu i Oliwie, liczące łącznie około 3000 tomów doborowej beletrystyki polskiej oraz popularyzacyjnych dzieł naukowych.

Żegnając uprzejmego dyrektora, życząc najszybszego uporządkowania zbiorów, żegnając wszystkich współpracowników, którzy wyzbyli się wszelkich wygod i w pracy pionierskiej, często fizycznej, męczącej, kładą podwaliny pod nową placówkę naukową w polskim Gdańsku.

Mgr Bogdan Zakrzewski

„POLSKA ZACHODNIA“  
Konto PKO. V — 4228.



# AKCJA MIGRACYJNA

## prowadzona będzie bez przerwy

W zakresie akcji repatriacyjnej zrobiliśmy już wiele, jakkolwiek czeka nas jeszcze olbrzymi wysiłek, ale nabyte doświadczenie ostatnich miesięcy akcji tą w wielkiej mierze ułatwi i uprości. Dotąd na Ziemiach Zachodnich osadzono około 2 milionów osób, podczas, gdy ogólnie od chwili swego istnienia, PUR objął swoją działalnością kilka milionów ludzi. Cyfry te mówią same za siebie. Ogrom pracy niebywały, jakiego nie notują żadne kroniki w historii Polski. Władze administracji publicznej zdecydowały nie przerywać, ze względu na okres zimy akcji repatriacyjnej a nieprzerwanie przesiedlania podyktowane jest koniecznością obsadzenia elementem polskim wsi na zachodzie. Ma to dla państwa znaczenie ogromne, gdyż należy jak najszybciej obsadzić nad Odrą i Nisą jak największą ilość domostw i gospodarstw wiejskich. Niezamieszkałe zabudowania i nieuprawiona ziemia powodują w gospodarce narodowej nieobliczalne straty.

Ziemie polskie opuściło dotąd, udając się na wschód, około 350 tys. osób. Dalsze partie, około 160 tys. osób, wyjadą w najbliższym czasie. My natomiast musimy przyjąć i osiedlić około miliona naszych rodaków.

Na Zachód wyjechało wiele tysięcy rodzin niemieckich a zwiększenie tej akcji spodziewane jest już w najkrótszym czasie.

Również z Dalekiego Wschodu oczekujemy przybycia naszych rodaków, przy czym spodziewane jest rozpoczęcie tej akcji w maju rb. Z Persji, Syrii, Egiptu, Palestyny, Indii i in. spodziewany jest przyjazd około 90 tys. osób. Ponadto kilka tysięcy dziatwy polskiej, pragnących powrócić do Ojczyzny, czeka w Południowej Afryce i Nowej Zelandii. Repatriacja Polaków, przebywających na Wyspach Brytyjskich, ma się rozpocząć w ciągu lutego rb. Repatriacja Polaków, przebywających w głębi ZSRR, rozpocznie się już wkrótce.

Z zachodu, wedle przypuszczalnych obliczeń, przybyło przez punkty etapowe ponad 600 tys. osób, lecz wiele tysięcy osób przybyło bezpośrednio, nie czekając na akcję zorganizowaną. Ponad trzy ćwierci miliona Polaków oczekuje wyjazdu do kraju.

Repatriacja z angielskiej strefy okupacyjnej zostanie prawdopodobnie ukończona przed upływem maja rb., jakkolwiek początkowo spodziewano

się szybszego ukończenia tej akcji. Z tej strefy przewiduje się nadejścia pierwszych transportów już w dniach najbliższych. Załadowanie nastąpi w Travemünde pod Lubeką a okręty, należące dawniej do niemieckiej marynarki handlowej, będą przewozić repatriantów do Szczecina, skąd w drodze powrotnej zabierać będą na pokłady niemieckich mieszkańców. Władze radzieckie w Szczecinie oddały w tym celu część nadbrzeża do dyspozycji władzom polskim na przystań dla tych statków. Z samej strefy okupacyjnej angielskiej liczą się z przybyciem około 200 tys. osób. Spodziewany jest przyjazd Polaków z Danii, Szwajcarii i Włoch, około 12 tys. mężczyzn, kobiet i dzieci. Polakami zajmuje się Czerwony Krzyż i UNRRA.

Zupełnie osobnym zagadnieniem jest kwestia sprowadzenia do kraju tych

osób, które wyemigrowały przed 1939 rokiem za pracą, np. chodzi tutaj o powrót wielkich rzesz, przeważnie górników z Francji i Belgii. Dalej około 25 tys. Polaków, którzy zamieszkują w Jugosławii a pragną powrócić do kraju. Są to przeważnie chłopci-rolnicy, których Austro-Węgry przed poprzednią wojną światową wysiedliły z Podkarpacia do Bośni. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa sprawą tą zajmą się czynniki rządowe po ukończeniu repatriowania emigracji przymusowej, powstałej w latach ostatniej wojny.

To byłyby główne ośrodki zamieszkiwane przez Polaków, z których większość pragnie obecnie powrotu na łono Ojczyzny.

Przed Państwowym Urzędem Repatriacyjnym stoi olbrzymie zadanie zwiezienia Polaków ze wszystkich stron świata do kraju i to w terminie jak najkrótszym, gdyż Ziemię Zachodnią trzeba uprawić, miasta, wsie i wiele zakładów zagospodarować i nadać im prawdziwy polski charakter. P.



Konterfekty książąt pomorskich są najstarszymi, aż po 16-ty wiek jedynymi portretami mieszkańców Pomorza. Z tego też względu mają one szczególną wartość. Prócz tego jednak dają nam — wyraźniej niż wszystkie ówczesne opisy — wyobrażenie o postawie, charakterze i pochodzeniu członków rodu Gryfów, który od 12 wieku aż do wojny trzydziestoletniej kierował losami Pomorza.

Zdjęcie powyższe przedstawia fragment tzw. kilimu Croy, pochodzącego mniej więcej z połowy 16-go wieku. Portret grupowy przedstawia ród Gryfów w takiej okazałej formie, jaką rzadko którzy książęta mogą się poszczycić. Widzimy tu Jerzego I, Barnima IX i Filipa I z ich żonami, reformatora pomorskiego Bugenhagena i dzieci Filipa I.

## CYFRY I WNIOSKI

## Na marginesie „Biuletynu Informacyjnego” PUR

Ukazał się świeżo niezwykle interesujący i pożyteczny miesięcznik. Jest to „Biuletyn Informacyjny” Państwowego Urzędu Repatriacyjnego, który jak się dowiadujemy ze słowa wstępnego od redakcji, stawia sobie za zadanie:

1. informowanie o pracach Państwowego Urzędu Repatriacyjnego,
2. ogłaszanie wszelkiego rodzaju dekretów, zarządzeń i instytucji, wydawanych przez właściwe władze w zakresie polityki ludnościowej i osadniczej,
3. umieszczenie opracowań naukowych z dziedziny polityki ludnościowej i spraw osadniczych oraz sprawozdań z terenu ze stanu gospodarczego, chłonności i osadnictwa ziem odzyskanych.

Prasa i publicystyka polska sprawom Ziem Odzyskanych poświęcała i poświęca dużo uwagi. Temat Ziem Zachodnich jest jednym z czołowych na łamach naszych pism codziennych i periodycznych, ale trzeba z przykrością i smutkiem stwierdzić, jest tematem traktowanym niesłychanie ogólnikowo i pobieżnie. Toniemy w ogólnikach i frazesach. Wytworzyły się nawet niezdrawe szablony, według których zagadnienia Ziem Zachodnich są omawiane i natrafienie na poważniejsze ujęcie całości lub choćby fragmentu tak kapitalnego problemu, jakim jest w naszym życiu państwowym sprawa Ziem Zachodnich, należy do rzadkich wydarzeń. Na tym tle ukazanie się Biuletynu powitać należy z uznaniem. Jak widać z postawionych przez redakcję zadań, Biuletyn dążyć będzie do wyczerpującego oświetlenia spraw związanych z polityką ludnościową, osadnictwem, gospodarką na ziemiach odzyskanych. Opinia publiczna będzie obecnie informowana o stanie faktycznym akcji osiedleńczej, możliwościach i trudnościach przez organ specjalnie tym sprawom poświęcony i dążący do naświetlenia omawianych spraw nie na podstawie „luźnych wrażeń”, lecz na trwałym materiale cyfr.

Pierwszy numer (listopad—grudzień) przynosi pod tym względem wiele niezwykle interesujących danych. A więc dowiadujemy się o stanie repatriacji ze Wschodu z terenów z Z. S. R. R. Do dnia 1. 10. 1945 r. zarejestrowane było na wyjazd do Polski z republik radzieckich, litewskiej, białoruskiej i ukraińskiej ogółem 1 366 592 osoby, repatriowano zaś 623 356. Je-

ślibyśmy pragnęli ustalić cyfrę repatriowanych na dzień 31. 12. 45, cyfrę tę zwiększyć należało by o ca 100 000 i w ten sposób jeśli chodzi o repatriację ze wschodu, zadanie wykonane jest zaledwie w 50%, ponieważ w związku z prolongowaniem układow repatriacyjnych, rejestracja Polaków zamieszkujących tereny Z. S. R. R. przedłużona została do 15 stycznia rb.

Nie mniej interesujące są cyfry ilustrujące akcję przesiedleńczą na ziemiach odzyskanych z Centralnych Województw Polski. Jak wiemy, część tych województw była przeludniona i z tego względu odpływ z tych rejonów musi wpływać dodatnio na układ stosunków rolnych. Do dnia 1. 11. 1945 z województw centralnych na ziemi odzyskane przeniosło się ogółem 1 361 112 ludzi. Największe nasilenie akcji przesiedleńczej przypada na miesiąc lipiec ub. roku, w którym wyjechało 384 312 ludzi, jeśli zaś chodzi o województwo, to województwo warszawskie zajmuje pierwsze miejsce w tej akcji. Piewszestwo tłumaczy jedno słowo: Warszawa.

Gdybyśmy chcieli określić wysokość cyfry przesiedleńców na dzień 31. 12. 1945 r., należało by do owego miliona trzystu tysięcy dodać ilość, która przypuszczalnie wyjechała w ciągu listopada i grudnia. Biorąc pod uwagę niepomyślny okres jesienny, nie popełnimy zbyt dużego błędu, jeśli dodamy podwójną cyfrę z miesiąca października, czyli 20 241. W ten sposób liczba przesiedleńców na Ziemi Odzyskanej wyniesie okragło 1 400 000 ludzi.

Te dwie cyfry: repatriantów ca 750 000 i przesiedleńców 1 400 000 stanowią podstawę zaludnienia Ziem Zachodnich, na których w chwili obecnej znajduje się z górą 2 000 000 Polaków. W porównaniu do zaludnienia obszaru nad Odrą i Nisą przed wojną jest to niecałe 50%. Stąd wniosek, że jeśli chodzi o zaludnienie ziem odzyskanych, jesteśmy jeszcze zaledwie w połowie drogi, przy czym druga połowa jest trudniejszą do pokonania ze względu na to chociażby, że przez Ziemię Zachodnią przeszedł niszczący walec wojenny. Uświadomienie sobie tego faktu przez opinię polską posiada pierwszorzędne znaczenie, unikniemy bowiem tak niebezpiecznego nastroju spoczęcia na laurach z powodu osiągniętego sukcesu, do czego społeczeństwo nasze — miejmy odwagę to przyznać — zdradza pewną skłonność.

## Dlaczego wywozi się z Polski Polaków?

(Sprawa, która wymaga wyjaśnienia)

Kostrzyn (ZAP). Z Kostrzyna n. Odrą donoszą, że od dłuższego czasu razem z wysiedlanymi Niemcami wysiedla się również Polaków, zamieszkających na dawniejszych terenach Rzeszy. Oto co pisze na ten temat korespondent Z. A. P. z Ziemi Lubuskiej.

## Kto temu winien?

„Od dłuższego czasu jesteśmy na Ziemi Lubuskiej świadkami niezrozumiałych faktów. Oto w akcji wysiedlania Niemców nie oszczędza się także zamieszkających tutaj od dziesiątek lat Polaków, dawnych obywateli niemieckich. Polacy ci dobrze władają językiem polskim, posiadają polskie nazwiska, różnymi przekonywującymi dowodami wykazują polską przynależność narodową. Niestety traktowani są na równi z Niemcami. Trzeba pamiętać, że Polacy ci wykazali niemal hartu i zamilowania do ziemi przodków, pomimo szykan, presji i gróźb niemieckich umieli i zdołali przetrwać okres długiego zaboru i doczekać się wolności.

Niestety, spotkało ich przykre rozczarowanie. Ze łzami w oczach jadąc za Odrę opowiadali nam swą gehennę w czasie panowania niemieckiego, nie mogąc pojąć tej niesprawiedliwej, jakże bolesnej za nią zapłaty. Mimo wszystko — za bardzo ukochali w dniach niewoli Ojczyznę, aby mieli do niej żal. Wierzą, że krzywdzący ich wyrok polega na przykrym nieporozumieniu i prędzej czy później wrócą do kraju.

Wobec tego, iż głosy o wzrastającej liczbie wywożonych do Niemiec Polaków z nad Odry dochodziły ostatnio coraz częściej, Polski Związek Zachodni w Gorzowie postanowił zająć się bliżej tą sprawą i wysłał delegację do obozu przejściowego w Kostrzynie nad Odrą, skąd poszczególne grupy wysiedleńców — już pod opieką niemiecką — transportowano za Odrę.

Delegacja przyjechała niestety za późno, bo właśnie w przededniu jej przyjazdu, ostatnią grupę Niemców łącznie z Polakami, już wywieziono. Przypadkowo pozostał jeszcze jeden z owych Polaków, Jan Sadowski — Mazur, który już od dłuższego czasu dzięki usilnym staraniom przebywał w Kostrzynie, sądząc, że los oszczędzi mu przymusowego opuszczenia kraju. Niestety i on w tych dniach otrzymał decyzję, która zmusza go do wyjazdu.

W rozmowie z delegacją P. Z. Z. ob. Sadowski oświadczył — co zresztą potwierdzili obecni przy tym żołnierze radzieccy, jak również policjanci niemieccy — że w ostatnim czasie tysiące Mazurów i Polaków, zamieszkających na b. terytoriach państwa niemieckiego, przeszło przez obóz, wyjeżdżając do Niemiec. Większość z nich nosiła przeważnie polskie nazwiska. Byli pośród nich tacy, którzy nie znali nawet języka niemieckiego.

Delegacja na miejscu na podstawie przeprowadzonych rozmów stwierdziła, że przez obóz przeszło około 60 tys. osób, z czego poważny procent stanowili obywatele niemieccy, pochodzenia polskiego.“

A. Wietrzykowski

Powracając do biuletynu, trzeba stwierdzić, że stanowi on kopalnię rzeczowego materiału dla wniosków, jeśli chodzi o akcję zaludnienia ziem odzyskanych i każdy dla kogo zagadnienia te nie są obojętne, a wiemy, że niema takiego Polaka lub Polki, musi poznać to cenne wydawnictwo.

Kazimierz Rymwid.

# Z kraju i ze świata

## Prezydent Bierut do Polaków za granicą

W dniu wigilii świąt Bożego Narodzenia wygłosił Prezydent Bierut obszernie przemówienie przez radio do Polaków za granicą. Na wstępie wspominał przede wszystkim tych, którzy zginęli w walce z hitleryzmem, o trudnościach, jakie stale odradzająca się Polska pokonuje, dzięki ofiarnym wysiłkom całego społeczeństwa, że w pracy ciężkiej i twardej wiedzy nas droga do wielkiej i silnej odrodzonej Rzeczypospolitej Polskiej i szczęścia wszystkich jej obywateli, a dla tych, którzy stale zamieszkują dalekie kraje, ma się stać źródłem radości i dumy.

## Nowy Rok u sternika Państwa

Prezydent K. R. N. Bolesław Bierut przyjął w dniu Nowego Roku życzenia od przedstawicieli organizacji zawodowych, delegatów partii politycznych, rządu, przedstawicieli K. R. N. i członków korpusu dyplomatycznego.

## Sesja Krajowej Rady Narodowej

Po otwarciu sesji K. R. N. w stolicy Państwa Prezydent Bierut wygłosił dłuższe przemówienie, wspominał o historycznej chwili utworzenia K. R. N. w niewoli, mimo szalonego terrorku hitlerowskiego, o krwawych walkach żołnierza polskiego na wszystkich frontach, o nieocenionej wprost pomocy sąsiedzkiej Związku Radzieckiego, szczególnie jeżeli chodzi o wyekwipowanie naszej Armii. Skolei złożył hołd imieniu narodu polskiego matkom, wdowom, sierotom i dzieciom po tych co polegali w walce o niepodległość Ojczyzny.

W obecności przedstawicieli państw obcych, prasy zagranicznej i 437 posłów K. R. N. dłuższe ekspozycje wygłosił premier Osóbka-Morawski, o przebiegu akcji siewnej i przygotowaniu do zasiewów wiosennych mówił wicepremier Mikołajczyk, po czym przedłożono K. R. N. do ratyfikacji traktaty międzynarodowych umów handlowych, akta o przystąpieniu Polski do Organizacji Narodów Zjednoczonych i in.

## 27 rocznica wybuchu powstania w Wielkopolsce

W dniu 27 grudnia 1945 r. cała Wielkopolska obchodziła 27 rocznicę Powstania Wielkopolskiego. Z tej okazji odbyły się okolicznościowe obchody we wszystkich większych miastach Wielkopolski. Szczególnie podniosły obchód odbył się w Poznaniu. W dniu tym po raz pierwszy po sześciu latach odegrany został z ruin starożytnego ratusza hejnał, który odtąd stale będzie rozbrzmiewał w grodzie Przemysława.

## Żądanie szowinistów czeskich

Na zjeździe partii narodowej socjalistów w Pradze przewodniczący Narodowego Zgromadzenia, David, oświadczył, że przedmonachijskie granice między Czechosłowacją a Polską są definitywne, natomiast będą czynione ze strony czeskiej starania na konferencji pokojowej o przyłączenie do Czechosłowacji kładzkiego, raciborskiego, głupczyckiego, celem polepszenia granic Czechosłowacji z Niemcami z uwagi na momenty gospodarcze i strategiczne.

(PAP)

## Jak się traktuje Polaków na Zaolziu

Sposób traktowania Polaków na Zaolziu ze strony władz czeskich jest wybitnie wrogi. Wielu Polakom, m. i. w Porębie koło Orłowy wręczono nakazy opuszczenia Czechosłowacji wraz z rodzinami. W nakazach tych nazywa się Polaków uciążliwymi cudzoziemcami. Podobne nakazy doręczono Polakom zamieszkałym i w innych miejscowościach.

Przy przekraczaniu granicy na Zaolziu władze graniczne czeskie konfiskują młodzieży polskiej książki (utwory Sienkiewicza, Reymonta i in.) oraz gazety wychodzące w Polsce.

Nauczycielstwo polskie w Czechosłowacji zwróciło się do rządu Republiki Czechosłowackiej z rezolucją, domagającą się poprawy warunków dla szkolnictwa polskiego, przy czym w rezolucji stwierdza się brak 57 przedszkoli, 19 szkół ludowych, 14 ludowych szkół gospodarczych i wielu innych.

## Ks. Sapięha — kardynałem

Papież zarządził na dzień 18 lutego 1946 r. zwołanie konsystorza. W dniu tym papież zamianuje 32 nowych kardynałów, wśród nich krakowskiego księcia metropolitę Sapięhę, arcybiskupa Westminsteru, arcybiskupa Nowego Jorku, prymasa Węgier oraz biskupów Berlina i Münsteru, którzy w czasie rządów hitleryzmu wyróżnili się swą postawą moralną wobec „brunatnych koszul”.

## Nowe uposażenia dla urzędników na Ziemiach Zachodnich

Rada Ministrów powzięła uchwałę, mocą której wszyscy pracownicy państwowi, zatrudnieni na Ziemiach Odzyskanych, oplacani są od 1 stycznia 1946 r. zgodnie z obowiązującymi normami uposażeń dla pra-

cowników każdego Ministerstwa. Do tych norm dolicza się 30 proc. dodatek, nazwany „dodatkiem zachodnim”, który jednak nie obowiązuje na terenach powiatów gliwickiego, bytomskiego i zabrzańskiego. Jednocześnie zostały zniesione wszystkie wypłacane przez poszczególne Ministerstwa dodatki w postaci diet itp. dodatków lokalnych.

Rada Ministrów zaleciła władzom samorządowym na Ziemiach Odzyskanych zastosowanie dodatku zachodniego do uposażeń na Ziemiach Odzyskanych dla pracowników samorządowych.

## Zasłużona kara dla kata Polaków

W Majdanku, tuż przy krematorium, zawiśł na szubienicy w obecności około 20 tysięcy widzów, w tym delegacji z Kanady i Ameryki szef krematorium tego osławionego obozu śmierci Polaków, Paul Hoffmann.

## O dzieci polskie w Niemczech

Monachium. W Indersdorf koło Monachium, znajduje się kilkaset dzieci bez rodziców, wśród których **większość stanowią dzieci polskie**. Zostały one odnalezione przez władze amerykańskie w obozach m. in. w Dachau oraz na wsi u chłopów bawarskich, gdzie rodzice byli na robotach. Dzieci umieszczono w klasztorze i otoczono troskliwą opieką. Władze UNRRA zorganizowały specjalny personel dla zajęcia się niemowlętami. Dla starszych dzieci funkcjonuje szkoła z polskim językiem wykładowym. Nazwiska dzieci znajdujących się w Indersdorfie można uzyskać przez Amerykański Czerwony Krzyż.

**„POLSKA ZACHODNIA”**  
Konto PKO. V — 4228.

# Hitlerowcy w Polsce jednak się organizują

Czy rozgromieni i okupowani niemiecy zrezygnowali ostatecznie z swych planów światoburczych? Czy uznali całą zbrodnię swą ideologię hitlerowską, a w następstwie tego — czy, skruczą przejęci, pragną rzeczywiście głębokiego wewnętrznego odrodzenia ducha w zrozumieniu pokojowej współpracy z innymi narodami? — Oto pytania, które zadają sobie nasi aliansi anglosascy, przy czym ujawniają się tam opinie najsprzecznijšie, często przepojone dobrą wiarą w „człowieka” niemieckiego.

A tymczasem rzeczywistość optymizmu — mówiąc trywialnie — daje w łeb na każdym kroku. Na przykład pojawiają się różne niemieckie plany „rewizjonistyczne”, wśród których wybija się na czoło rewizja ideologii hitlerowskiej w duchu... filosemickim. Czyż mogą zachodzić tu jakiegokolwiek wątpliwości, że owa etykieta filosemicka jest najpospolitszym oszustwem, maską, sygnikiem piasku w oczy naiwnych optymistów anglosaskich?

Ktoby się mimo to jeszcze ludził, temu chyba oczy otworzy dostatecznie świeża wiadomość Agencji Reutera z Monachium o licznych znakach „Wilkołaków”, jakie spostrzeżono w szeregu miast Bawarii. Wiadomość Reutera łączy się z drugą alarmującą wiadomością, że w różnych częściach Bawarii zamordowano kilku Amerykanów i wybitnych antyhitlerowców. To stało się w Bawarii.

A w Polsce? Oto w Niemodlinie władze nasze wpadły na trop rozgałęzionej w pow. niemodlińskim niemieckiej organizacji dywersyjnej „Wilkołaków”. W następstwie

śledztwa aresztowano kilkunastu członków tej organizacji, rekrutujących się z miejscowych Niemców, utrzymujących tajny kontakt z organizacją „Wilkołaków” poza granicami Polski.

Obok „Wilkołaków” zwrócić należy teraz uwagę na nową organizację niemiecką, tym razem gimnastyczną. Dowiadujemy się o tym z „Pioniera” (dziennika dolnośląskiego). Mianowicie rozpowszechnia się obecnie na Śląsku ulotki, odbijane na powielaczu, a wzywające wszystkich Niemców do organizowania się w „Turnferajnach”. Ulotki, zredagowane w tonie lojalnym, pozabawione jakiegokolwiek akcentów politycznych, podkreślają jedynie z naciskiem konieczność zrzeszania się Niemców we wspomnianej organizacji, istniejącej rzekomo w każdej gminie. Rozpowszechniane są masowo po wsiach i miastach.

Rzecz jednak znamienna, że ulotki te są **zupełnie anonimowe**, nie zawierają żadnego nazwiska, ani miejsca centrali. Poza tym, jak dotychczas zdołano stwierdzić, ulotki te dostawia się w paczkach z Niemiec i Czech.

Wobec tajemniczości całej tej akcji przypomina się, że „Turnferajny” mają w Niemczech ustaloną już tradycję zamaskowanej organizacji wojskowej. Z „turnferajnow” wzięły swój początek bojówki SS i SA. O tym należy pamiętać.

Oto więc wiązanka nowych przyczynków, jakie rzeczywistość rzuca w odpowiedzi na pytania, niepokojące opinię naszych aliantów zachodnich. (cz)

### Z Ziem Zachodnich

#### Zjazd Związku Samopomocy Chłopskiej w Choszczynie

Pomimo całego szeregu trudności, jakie się wciąż jeszcze piętrzą na odzyskanych terenach Pomorza Zachodniego, szczególnie w miejscowościach silniej wskutek wojny zburzonych — życie społeczne, kulturalne, przemysłowe i gospodarcze coraz więcej przybiera realnych kształtów. Do miast, które wskutek toczących się walk dotkliwiej zostały zrujnowane należy i powiatowe miasteczko Choszczyno, które za czasów niemieckich liczyło 14 tysięcy mieszkańców. Żywił polski staje się coraz liczniejszy, podczas gdy ilość rodzin niemieckich stale maleje a niewątpliwie w najbliższym czasie zupełnie zniknie. Miasto położone nad pięknym jeziorem posiada szereg urzędów, spółdzielni, warsztatów i przedsiębiorstw oraz sklepów prywatnych. Od kilkunastu tygodni uruchomiona została Spółdzielnia Spożywcza pod nazwą „Osadnik“, która przydziela artykuły spożywcze wyznaczone na kartki.

Skoro wspominałyśmy o sklepach spożywczych, to musimy zaznaczyć, że i w Choszczynie jest pewne przedsiębiorstwo, którego właściciel oddaje swe artykuły po cenach zbyt wygórowanych. Swego czasu — jak nam komunikują — np. za kapustę kiszoną brał po 60 zł. Jest to cena paskarska. Niewątpliwie miarodajne czynniki zainteresują się bliżej odnośną firmą, nazwy której na razie wymieniać nie chcemy, liczymy bowiem, że wspomniany kupiec sam zrewiduje swój stosunek do współobywateli.

Ostatnio odbył się Zjazd Powiatowy Samopomocy Chłopskiej, który zgromadził przedstawicieli kół gromadzkich i gminnych. Na zjeździe tym uchwalono szereg rezolucyj, których szybkie zrealizowanie leży w interesie ogółu osadników, rolników w szczególności, mianowicie: rozciągnięcia większej opieki nad osadnikami-rolnikami, przygotowanie wiosennych zasiewów, przede wszystkim wyrównania zasiewów, których z różnych względów nie zdołano przeprowadzić w jesieni ub. roku, rozprzewadzenie nawozów sztucznych w formie kredytowej, przejście resztek i przedsiębiorstw przemysłu rolnego a więc: młynów, gorzelnii, krochmalni, tartaków itp.

Delegaci poruszali szereg bolączek, których usunięcie leży w ogólnym interesie, o co starają się zresztą zainteresowane władze, np. sprawę bezpieczeństwa, braku żywego inwentarza, szczególnie koni i krów, bibliotek itd.

W wyniku obrad wybrano Zarząd Powiatowy Samopomocy Chłopskiej w skła-

Konto P. Z. Z. Zarząd Główny  
w Banku Społem — 133 Poznań

### Taryfa ogłoszeniowa

Ogłoszenia drobne,  
pierwsze słowo tłustym drukiem 10,— zł  
za każde dalsze słowo 5,— „  
poszukujący pracy 50% zniżki

dzie: prezes ob. Socha, wiceprezes wójt J. Grzesik, skarbnik inż. Romański, sekretarz Grabowski i zast. sekretarza J. Czernik.

#### Zjazd nauczycielstwa Pom. Zach.

Koszalin (kor. wł.). W ub. tygodniu odbył się pierwszy na ziemiach Pom. Zachod. zjazd Okręgowego Związku Nauczycielstwa Polskiego. Zjazd zagaił w obecności Pełnomocnika Rządu R. P. plk. L. Borkowicza, wicewojewody B. Thomasa, kuratora Okręgu Szkolnego Kania — dotychczasowy prezes Związku ob. Bolesław Trzeciak. Okolicznościowe przemówienia wygłosili kolejno: Pełn. Rządu R. P. plk. L. Borkowicz, kurator Kania, Cybiński (SL.), Pajonk (PPR), Goldberg (PPS). Zasadniczy referat n. t.: „Położenie materialne nauczycielstwa na Pomorzu Zachodnim“ wygłosił ob. Trzeciak. Referat spowodował obszerną i wyczerpującą dyskusję. W drugim dniu obrad wybrano zarząd z prezesem ob. Bolesławem Trzeciakiem i ob. Włodzimierzem Szymańskim, jego zastępcą. Zebrani uchwalili depezę, którą wysłano do Ministra Oświaty. (wjc.)

#### KALENDARZYK OSIEDLEŃCZY

Rejestracja osadników w P. Z. Z. —  
Okręgu Poznańskiego

17. 12. 1945 r. —	zarejestrowano	8 osób
18. 12. 1945 r. —	„	4 „
19. 12. 1945 r. —	„	5 „
20. 12. 1945 r. —	„	13 „
21. 12. 1945 r. —	„	13 „
22. 12. 1945 r. —	„	10 „

#### ZESTAWIENIE

tygodniowy spis akcji przesiedleńczej  
P.U.R. za czas od 17. 12. — 22. 12. 1945 r.

poniedziałek . . . . .	35 osób
wtorek . . . . .	36 „
środa . . . . .	27 „
czwartek . . . . .	11 „
piątek . . . . .	11 „
sobota . . . . .	43 „
	163

### „Sprawa paląca“

W nrze 20 pisma naszego zamieściliśmy pod powyższym tytułem artykuł dyskusyjny ob. Bochena z Wisły. Autor artykułu tego przysyła nam obecnie następujące sprostowanie:

Materiał, jaki zebrałem do wyżej wymienionego artykułu, został zaczerpnięty z niewłaściwych źródeł i okazał się nieścisły. Wobec tego poczuwam się do obywatelskiego obowiązku sprostowania.

Bochen

Sprostowanie to zamieszczając, nie możemy się powstrzymać od wyrażenia pod adresem autora zdziwienia z powodu nie pogłębianego podawania do wiadomości publicznej faktów nieścisłych, należycie nieskontrolowanych i zbadanych. Red.

ogłoszenia urzędowe, przetargi  
nekrologi za 1 m/m wys. szpalty 7,50 zł  
reklamowe . . . . . 10,— „

Ogłoszenia w treści redakcyjnej o 50%  
droższe.

### Orobiste

Do niedawna kierownik Okręgu Poznańskiego, a ostatnio wicedyrektor Zarządu Głównego P. Z. Z., ob. red. Czesław Brzoska z dniem 1 stycznia 1946 r. opuścił stanowisko, przechodząc na inną placówkę pracy społecznej. W związku z tym pracownicy P. Z. Z., obecni w Poznaniu, żegnali swego zasłużonego dyrektora dnia 31. XII. 1945 r. W imieniu pracowników P. Z. Z. red. H. Barański składał życzenia owocnej pracy na nowym posterunku.

### OD REDAKCJI

Listy i artykuły, pisane do redakcji, powinny być podpisane imieniem i nazwiskiem piszącego i możliwie czytelne. Artykuły anonimowe lub kryptonimowe nie będą uwzględnione.

Autorem wiersza pt. „List z Dolnego Śląska“, drukowanego w świątecznym numerze naszego pisma, jest ob. Józef Głogowski z Lignicy.

**Skład galanterii, dewocjonalji,  
zabawek, oraz naczyń emaliowanych**

*Osteowski Tadeusz*

**CZĘSTOCHOWA • UL. WIELUŃSKA 18**

telefon 10-86 - prywatny 10-84

poleca wielki wybór wszelkiego rodzaju  
galanterii, zabawek, oraz dewocjonalji.

**CENY KONKURENCYJNE**

### OGŁOSZENIA DROBNE

Ortopedysta Polaczek (z Sambora) Tarnów.  
Sztuczne nogi, aparaty, gorsety, pasy przepuklinowe, brzuszne. (Wysyłka pocztą.)

Pani domu poszukuje Nadleśnictwo Brzeg,  
poczta Mąkoszyce przez Brzeg nad Odrą —  
Dolny Śląsk.

Prochera Janina, Świebodzin, za Groblą 2  
poszukuje Marii Koralewskiej, lat 68 z córką  
Stanisławą, lat 33, Reginy Wolańskiej,  
lat 36 z synem Leszkiem, lat 6. Wyjechały  
z Kopyczyniec woj. Tarnopol prawdopodobnie  
Rzeszów w czerwcu 1945 r.

Państwowe Zakłady Umundurowania w  
Poznaniu, ul. Patrona Jackowskiego 22 za-  
kupią: Maszynę do wyrabiania taśmy kół-  
kowej, gater z urządzeniem, części do ma-  
szyn krawieckich, maszyny szwarskie, ma-  
szyny rymarskie-słupkowe i większą ilość  
taśmy kółkowej oraz igły do maszyn krawieckich nr 3 i 4.

Prenumerata 16,— zł miesięcznie. Abona-  
ment przyjmuje Administracja „Polski Za-  
chodniej“ ul. Chełmońskiego 2.